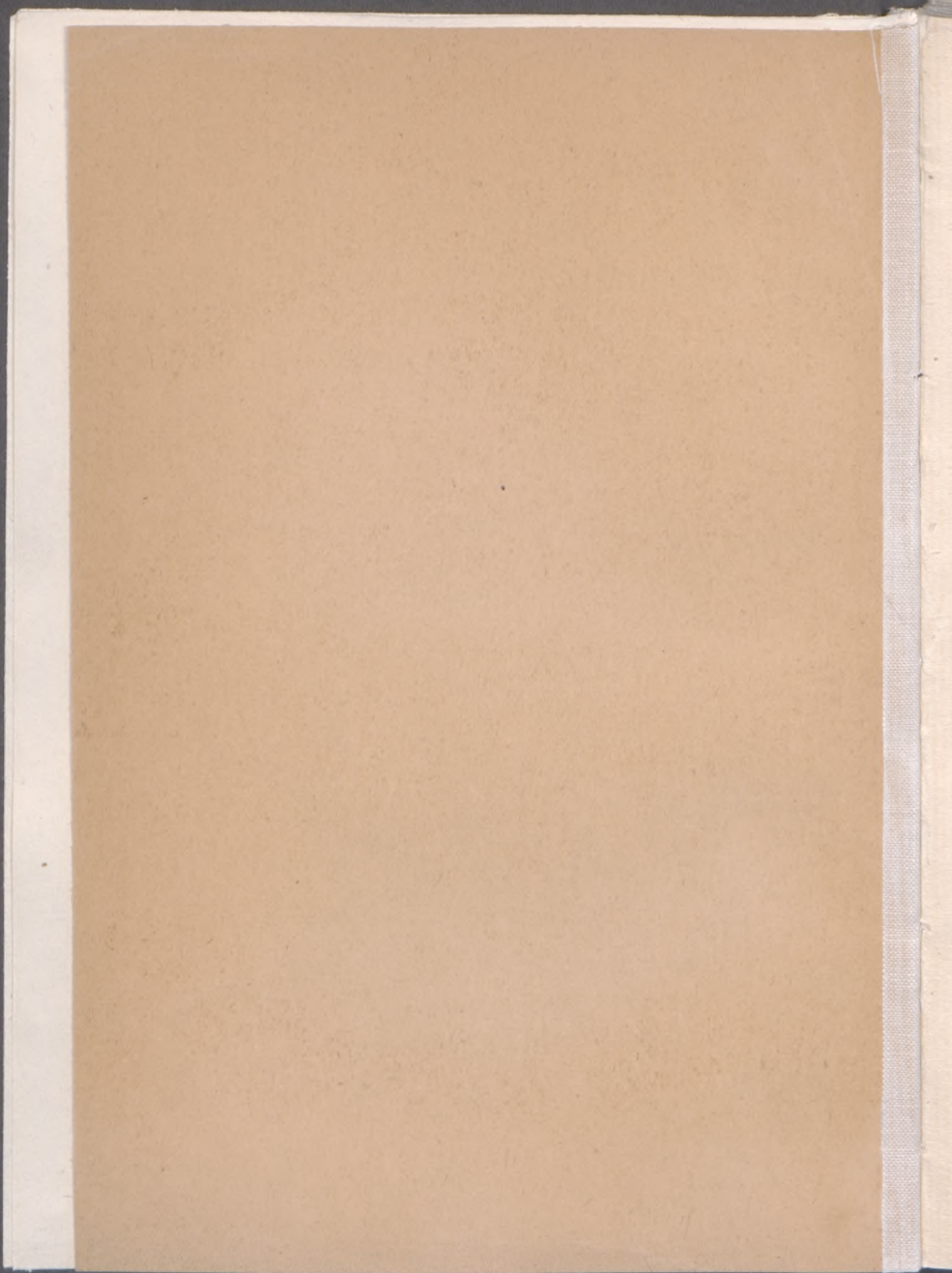


1 2. 005. 985

JÓZEF ALEKSANDER GAŁUSZKA

GŁOSY ZIEMI

WARSZAWA — 1929
NAKŁADEM KSIĘGARNI F. HOESICKA



GŁOSY ZIEMI

JÓZ. AL. GAŁUSZKI

PROMIEŃ I GROM — J. Czernecki, Kraków 1920.

(Nagroda konkursowa Min. Kultury i Sztuki).

BIESIADA KAMELEONÓW — Gebethner i Wolff

1921. (Nagroda konkursowa Min. Kultury i Sztuki).

UŚMIECHY BOGA — Gebethner i Wolff 1922.

DUSZA MIASTA — Gebethner i Wolff 1922.

GWIAZDA KOMANDORJI — Gebethner i Wolff 1925.

LUDZIE BEZ TWARZY — Gebethner i Wolff 1927.

JÓZEF ALEKSANDER GAŁUSZKA

GŁOSY ZIEMI



WARSZAWA — 1929
NAKŁADEM KSIĘGARNI F. HOESICKA

84033



I2.005.985

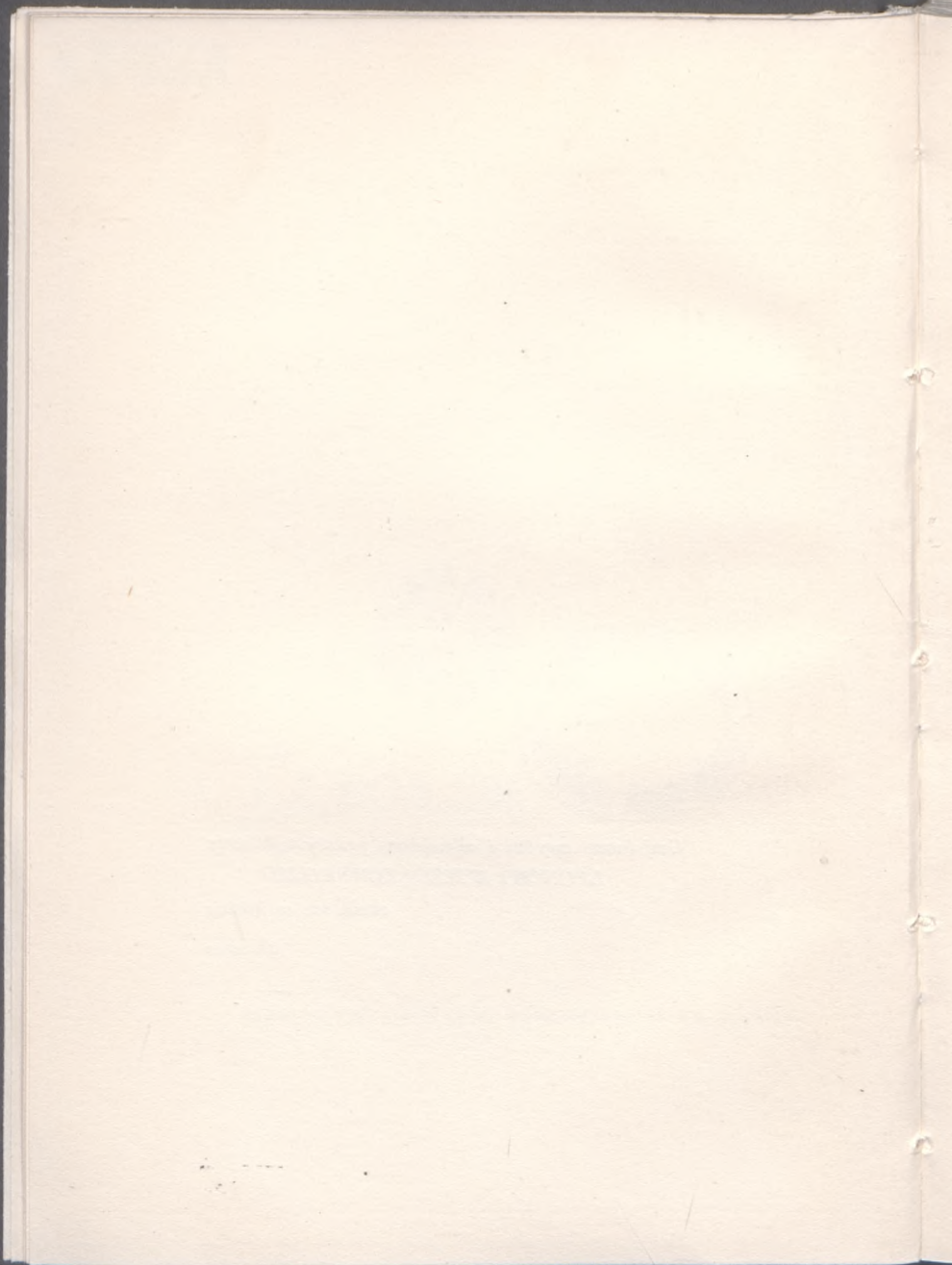


CZCIONKAMI DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE

Genjalnemu artyście i człowiekowi przeczystego serca
LEONOWI WYCZÓŁKOWSKIEMU

tomik ten w hołdzie

składam



H Y M N

O ziemi polska, kolebko nasza,
szumiąca zbożem wkrąg naszych gniazd —
kwieciami strojąca białe poddasza
w uśmiechach słońca, w migotach gwiazd —
ty, coś karmiła ojców i dziadów
chlebem i mlekiem, jak karmisz nas,
ziemio niw złotych, rumianych sadów,
błogosławiona i pełna łask —
na twoją chwałę, na twoją cześć
wznosimy słoneczną tę pieśń:

O ziemi polska! miłością naszych serc,
trudem i znojem posianym w twoje łono
wokół gniazd naszych, niezłomnych bożych twierdz
kwiec się i pleń i bądź błogosławioną!

KWITNĄCE JABŁONIE

Kwitnie sad. — Biało i cicho. — W ślubnym,
[śnieżystym welonie,
rumieńcem szczęścia spłonione
oblubienice, dziewice
klęczą przed Bogiem: kwitnące w słońcu jabłonie — —

Całuję ze wzruszeniem ich kwiaty przeczyste:
pachnące wiosną usta zmartwychpowstałej ziemi — —
Otulają mnie ciszą welonów śnieżystych:
klękam wśród nich przed Bogiem jako oblubieniec — —

Ś W I A T Ł O

Nad grzędami kremowych i lila irysów
na skrzydłach promienistych słoneczna zwisa cisza — —

Do białych kwiatów malin trzmiel nuci serenadę —
pszczół złote chóry śpiewają nad śnieżno-białym
[sadem — —

Na łągach dalekich falują zielone jeszcze zboża:
srebrnopłomienny, senny, aksamitny pożar — —

Wszystko objęte światłem jako wymiarem czwartym,
nad przestrzenią i czasem, jak śmierć rozpostartem — —

BŁOGOSŁAWIENSTWO WAM

Błogosławieństwo wam białe sady kwitnące:
ślubne welony ziemi przed ołtarzem słońca — —

Pozdrowiona bądź ziemi, niebios pełna łaski —
błogosławionaś ty między matki i niewiasty — —

I błogosławion owoc twojego żywota:
sad jabłek żrałych pełny i pszenica złota — —

O święta matko nasza, żywicielko-ziemio!
módl się zbóż obfitością nad dziećmi swojemi — —

Weź nasze prochy w łono swe na zmartwychwstanie
w godzinę śmierci naszej: w żywot wieczny. —

[Amen.]

Ś W I T

Świt mrużył powieki sine
o rzęsach z promieni słońca —
szemrzące łany jak szpinet
złotemi palcami trącał — —

W wyniosłych sosen hamaku
sennie się w niebie kołysał —
radosnym świergotem ptaków
zawisał nad srebrną ciszą — —

Wreszcie się dźwignął leniwie
z mgieł opalowych odmetów:
na źrebcu o złotej grzywie
wypadł w galopie na błękit — —

TRZMIEL

Prof. Spirydjonowi Wukadinowi

Niby dziesiątki dzwonów dźwigniętych jednym ryt-
[mem
wzwyż na lazur niebiosów w triumfie rezurekcji
drżą kielichy naparstnic porannych ros modlitwą,
brylantów aureolą w wschodzącem słońcu świecą — —

Po skośnym, złotym promieniu prawie równo
[z świtem
jak kula ołowiana ciężko trafiając w cel
w puszystych czarnych pluszach i w złotych aksami-
[tach
z pomrukiem w klomb naparstnic wpadł nadąsany
[trzymiel — —

Kosmaty włochacz, grubaśny baryła
toczy się wśród kielichów jak sułtan turecki,
z kwiatu na kwiat wędruje pustak-szaławila,
pod nosem z nonszalancją mruczając po niemiecku:
zum-m-m-m- — brum-m-m-m- — zum-m-m-m- —

Tłuszcioch-niezgrabiasz na nóżkach maleńkich
ślizga się po jedwabiu perlistych kielichów

nakrapianych kraplakiem naparstnic —
uderza w lilipucich skrzydełek ton cienki,
w czeluściach dzwonek kwietnych pomruczy pocichu,
wpadając w niecierpliwy znów dąs gospodarski:
brum-m-m-m- — zum-m-m-m- — brum-m-m-m- —

Oj trzmielu, mój złoty królu —
coś w serce me się wtulił
brzęcz w niem, graj i szum!
siedź-że sobie jak w ulu
w mem sercu — złoty mój królu
i graj i szum: zum-m-m-m- — brum-m-m-m- —
[zum-m-m- —



WAKACJE W KRYNICACH

Grzegorzowi Lipczyńskiemu

Brałeś mnie w pola z sobą zacny gospodarzu :
pod lasem kwitł niebiesko aksamitny łubin —
żniwiarki nad łanami toczyły wachlarze
w złotej połodze słońca, jak skrzydła cherubie — —

Przesypywałeś w dłoniach żrałe, jędrne ziarna,
łuskane z kłosów, nisko schylonych nad miedzą,
to-ś znów za żdźbłem nierychłem łan ręką rozgarniał,
zrywając płonne kłosy, że chore są, wiedząc — —

Pamiętam dobrze wszystko : śnieć, sporysz, niezmiarękę,
które znaleźć tak trudno było tego roku,
choć tobie tajnię każde otwierało ziarno
i oczy miałaś mądre i bystre jak sokół — —

Pamiętam nazwy pszenic i jęczmion i owsów
i traw imiona: drżączki, turzyce, stokłosa —
uśmiech twój wszechwiedzący, co się sennie rozsunął
na przebogate pola, na świat, na niebiosy — —

I cóż ci miałem mówić? — że srebrzysta Izys
wyhodowała zboże nad błękitnym Nilem?

Pani miłości — Córa lotosowych wizyj,
o migdałowych oczach, ostrzejszych niż sztylet?

Zapuściłeś w głąb ziemi serce jak kotwicę —
wicher już nie zerwie z masztów bandery słonecznej!
Nauczyłeś się twardem, miłującym życiem,
że w najlichszym ziarenku mieszka Bóg i wiecz-
[ność — —

WIEŚ POLSKA

Heniowi Modrzewskiemu

Olbrzymie tarcze słoneczników toczą się wokół chat
niby promienne słońca, jak przed setkami lat — —

I zawsze — jak przed wiekami — na strudzonego
[człeka
czeka bochen razowca i gar słodkiego mleka — —

W sadach w trawy puszyste żrałe spadają owoce
i psy szczekają zajadle w gwieździste, ciche noce — —

Gdzieś tam daleko jazzbandy i grzmi radjo-koncert —
tu grają pszczoły wśród kwiatów i pachnie ziemia
[i słońce — —

Na linji Warszawa-Paryż kursuje codzień samolot —
tu wiodą zielone miedze ku łąkom kwietnym
[i polom — —

Dudnią światami ekspresy, lśni w włosach nocy
[semafor —
tu tylko trzmielce zahuczają jak słupy telegrafów — —

Nie czytuje się tutaj ksiąg grubych i pustych gazet —
sens życia w niebie i w ziemi, w milczeniu świętych
[obrazów — —

Nie traci się tu czasu w gorączce dysput jałowych —
są rzeczy stokroć ważniejsze: żniw zwózka, konie
[i krowy — —

I nic tu wcale nie wiedzą z dni majowego prze-
[wrotu —
są rzeczy stokroć ważniejsze: dziurawe dachy
[i płoty — —

A zawsze, jako przed wieki, na strudzonego człeka
czeka bochen razowca i gar słodkiego mleka — —

Olbrzymie tarcze słoneczników toczą się wokół chat
niby promienne słońca, jak przed setkami lat — —

DESZCZ W SŁOŃCU

W pełnym słońcu
nagły, lśniący
na ogrody i na sad
srebrnym szmerem
gradem pereł
deszcz rosisty spadł — —

Po kapustach
bryzgiem chlusta
i śmieje się w głos —
w malin pręcicach
ziarnem rtęci
tnie z pluskiem nawskos — —

Siecze zgóry
w las kukurudz
i szemrze po sadzie —
wpadł na kwiaty
na rabaty
w słonecznej paradzie — —

Na traw pluszach
gęsto prószy

srebrem karpich łusk —
W pełnym słońcu
leci lśniący
szmer, poszum i plusk — —

Szczeńć ścierniska
rosą spryskał
i wzdłuż miedz i dróg
z srebrnym szmerem
w srebrze pereł
wpadł pod tęczy łuk — —

Łzy się trzęsą
w kwiatów rzęsach
zatulonych w pólśnie:
z za łez tryska
w słońca iskrach
dziecka złoty uśmiech — —

W WIEJSKIM KOŚCIÓŁKU

Nad rozmodloną rzeszą w kościółku drewnianym
snuł się uśmiech Chrystusa jak nitka pajęcza —
Szumiały pszczelne roje: cichutkie organy:
złote szumy-poszumy w witrażowych tęczach — —

Woskowych świec płomyki i szkarłat ornatu
gorzały jak żar czerwca, co stał w drzwiach szero-
[kich — —
Ołtarz w śnieżnej zamieci kalinowych kwiatów
niósł majestat Chrystusa na białych obłokach — —

Szemrał żaren obrotem szept zgrzebnych pacierzy
wokół brzęku miedziaków o blaszaną tacę — —
Uśmiech kwitnących kalin na sercach się śnieżył
miłosierdziem rozgrzeszeń, litością przebaczeń — —

Chrystus wpół uśmiechnięty ręką miłościwą
błogosławił z nad kwiatów radosnemu światu —
błogosławił w miłości wszelki ziemi żywioł
z nad kalin, tkwiących w łuskach szrapneli i gra-
[natów — —

S A D

Sad jest pełen klejnotów, jak królewski skarbiec:
grusz szmaragd ciemny, jabłek rubinowych ciężar,
śliw ametyst i topaz o przejrzystej barwie
nabite w drzew koronach, na berlach gałęzi — —

Murawa macierzanką pachnie, ciepłem słońca —
Wiatr bije w ziemię gradem dojrzałych owoców,
zesztywniałe w pergamin żółkłe liście strąca
na oczy, na błękitem napełnione oczy — —

Na mięszu grusz żerują szerszenie złociste —
barwne skrzydła na ścieżce rozkłada admirał —
brząka świerszcz na luteńce: złotych godzin mi-
[strel — —

Pod drzewem w środku sadu wąż z jaspisu przy-
[warł — —

S T A W

Woda się w słońcu tęczy i mieni na stawie
w złocisto-modrookie olbrzymie pióro pawie — —

Na ostrzach traw, rokicin jak na weneckich sztyletach
południa sierpniowego zakrzepł słoneczny letarg — —

Godzinami całymi różowobrzucho karpie
jako bryły nefrytu leżą na stawu szarfie — —

Ważą się na powierzchni grzbietem stalowosinym,
mamląc w złocistych paszczach spęczniałe ziarna
[łubinu — —

Nad sennym, nieruchomym, ciężkim jak rtęć stawem
snuje się napowietrzny modratych ważek gawot — —

Pająki płużą wierzchnię na nogach długiśnych
niby w siedmiomilowych butach z czarnoksięskiej
[baśni — —

Słońce żarzy się w wodzie jak czerwony dukat —
w rokitach niewidoczny ptaszek sennie piuka — —

Wdali na srebrnem lustrze śnieżą się białe lilje
jak wykradzione z cyborjum, rzucone w staw
[hostje — —

Dzwony na Anioł Pański kołyszą się srebrem nad
[stawem:
w ciszy miłości i śmierci Ave Maria, ave...!

PIELGRZYM

Jaskółki nisko śmigają na ostrych, śliskich skrzydłach —
róże w słonecznej ciszy szkarłatną pieśnią dyszą — —
Kopuła nieb z szmaragdów i rżniętych chryzolitów
steżała ponad ziemią: nad misą z jaspisu — —

Przed dworem krwi kropelki szkarłatnych pelargonij
perłą się długim sznurem pod ścian słoneczną

[białą — —

W durzącym róż zapachu, w męczeńskiej agonji
spływa uśmiech miłości z warg Jana Chrzciciela — —

Na wyplatanych krzesłach pod sennym kasztanem
siedzę naprzeciw Niego — niewierny apostoł:
wkładam palec w głęboką, broczącą krwią ranę,
ze łzami w oczach słucham słów wielkich a pro-

[stych — —

Nad sercem mem przeciąga płomienisty wicher:
po spalonych sztandarach tnie w oczy popiołem — —
A On jest jak sen morza głęboki i cichy,
tchnie boskiem miłosierdziem w uśmiechu anioła — —

Dłonie ma przeświałone z ranami od gwoździ:
dyszą szkarłatnym żarem jak róże rozkwitłe —
pełne są przebaczenia, dziewczęcej tkliwości,
śnieżą się jako lilje strzelistą modlitwą — —

POLOWANIE NA KUROPATWY

W skrzydeł trwożnym furkocie grad rdzawych kuropatw
po strzałach na dalekie ziemniaczyska opadł — —

Świetliście w słońcu lufy dubeltówek lśniły
podchodzących ostrożnie z gończym psem myśli-
[wych — —

Sierpień się prażył w żarze na złotych ścierniskach
ćwierkiem świerszczy jak iskier brylantami pry-
skał — —

Zniknęły już myśliwych sylwety dalekie —
ziemia spłynęła słońcem jak miodem i mlekiem — —

Wiatr się lekko jak motyl na źdźbłach traw kołysał
z błękitnych ramion niebios w świat spływała
[cisza — —

Czarnoperlistych jagód senny, wonny ciężar
zwiślał na rudych prętach ciernistych ostrężyn — —

Cisza wejrzała w serce jak w stary talizman
z przechowanym, zawiędłym listkiem romanty-
[zmu — —

A Ten, któremu wieki jednym tchnieniem piersi
obracał w słońcu pryzmat miłości i śmierci — —

Wiatr z czytanego listu wyszelecił mi słowa:

„Chcę wszystek cierń z twego serca wymodlić, wy-
[całować — —

NIENAPISANY LIST

Chciałbym ci coś napisać, lecz wszystkie słowa są
[puste!
Poezją jest pocałunek składany na twych ustach — —

Chciałbym napisać tobie o wielkiej tęsknocie mo-
[jej — —
Czem to wobec łez będzie, których nie mogłaś ukoić?

Wyciągasz do mnie przez dale — kochane, trwożne
[ręce:
wiem ile w twem sercu kwitnie uśmiechów i udrę-
[czeń — —

Życie swe szare snujesz na jednej niteczce złotej
rozpiętej między niebem i cichą męką Golgoty — —

Mogę do ciebie pisać tylko biednymi słowami — —
Czemże są wobec słów ciszy kwitnącej między nami?

FIOLETOWE BORY

W borach fioletowych o zmierzchu czai się ból głęboki,
(jak skryta miłość, we fioletach tajona biskupich —)
wieje od nich czar śmierci, czar zapomnianych mogił,
z których przez dzikie róże patrzą źrenice trupie — —

Czarny bór, podniesiony nad linję horyzontu
mknie jak ekspres po niebie przez płonące prerje —
wznosi na krzyż tęsknoty czar dali wszystkich łądów,
czar nieobjęty sercem, jak Słowo ewangelji — —

Wśród słupów telegraficznych, kwitnących w dwa
[rzędy
śnieżystem kwieciem, jak lilij łodygi strzeliste
wiedzie droga do kraju dalekiej legendy,
droga pod zachód słońca bita ametystem — —

Ciemno-fioletowe bory ogromne, dalekie
są cieniem smutnego Boga w gasnących niebiosach:
padają mrokiem śmierci na serce człowieka,
serce na miłość otwarte, jako kwiat na rosę — —

TENIS

Na gładkim, sprężystym placu
śnieżystych piłek tnie grad:
w słońcu na złotej tacy
toczą się równo jak świat — —

Śmig białych rakiet i ramion
w mozajkę tnie drżąca sieć — —
Sosny nad nieba otchłanią
pod zachód płoną jak miedź — —

Wichrzy się pieśnią młodości
rytm linii, rzutów i ciał,
strzelistych, rącznych nóg pościg:
drgających w cięciwie strzał — —

Dziewczęcych kolan spoidła
chylą się miękko jak kwiat — —
O aksamitnych skrzydłach
admirał na siatce siadł — —

Piłki jak pocałunki
dłonią rzucane od warg:

bieluchne, rączę jaskółki,
lecące w rajski park — —

Śmigają chyżym przelotem
po niebie wzdłuż i wszerek — —
W uśmiechu czerwono-złotym
łza się przetapia w zmierzch — —

I drży na rzesach nieba
mrużaniem martwych gwiazd — —
Park na czub czarny jak heban
srebrzysty wkłada kask — —

SŁOTA NA WSI

Pluszczą po miękkiej glinie płaskie nóżki kaczek —
jak śrut spadają krople z gardzieli rur rynien — —
Orzech na rzęsach liści wstrzymuje łzy, płacze
nad klombem rozczochranych wiatrem georginij — —

Stolik od kart już cały zapisany kredką:
nuda w obłokach dymu snuje się nad brydżem — —
Ktoś w barometr paznokciem postukuje lekko,
wkłada w kieszenie ręce i fałszywie gwizdże — —

Czas wisi nieruchomie jak uśpiony gacek — —
Zmierzch w hrabiowskiej liberji podchodzi powoli
i w ukłonie podaje na srebrzystej tacy
zagięty, duży bilet Czarnej Melancholji — —

SKON DĘBÓW

W parku snują się mgły, jak czad woskowych
[gromnic —
spierzchł szkarłat ust, zwarzonych mrozem jarzębin —
W'strasznym smutku, w ciszy, podchmurne, ogromne
konają dęby, tysiącletnie dęby — —

Powstrzymaj dech i szelest drobnych stóp!
milczeniem uczcij ciszę, groźny majestat śmierci:
w konarach starych dębów leży w agonji Bóg
z pękniętem sercem słońca w zastygającej piersi — —

NASTRÓJ JESIENNY

Od świata jestem odcięty grzędą białych astrów — —
Siadają na nich rusalki-żałobnice smętne,
na skrzydłach czarno-białych żałobny niosą nastrój:
trzepecą się jak chorągwie umarłych firmamen-
[tów — —

Chmury płyną jak stada łabędzi uśpionych,
które wiatr lekko żenie po oceanu falach — —
Z nad fioletowych borów smużących się w oddalach
żałobne huczają dzwony — dzwony — —

LIŚCIE SPADAJĄ

Ani drgnie wietrzyk: cisza południa w cudzie zło-
[cistych rozpyleń —
z czerwonych buków spadają liście: ciche, umarłe
[motyle — —

Jak króle stoją buki w purpurach — ani gałązką
[nie ruszą —
w ciszy słonecznej zmarłe motyle płyną w powietrzu
[jak dusze — —

Szepty, szelesty, zszepetywań szmery w konarach buków
[gdzieś wiszą:
liście umarłe, pożółkłe liście nad ciszą szemrzą, nad
[ciszą — —

Czyli to spowiedź twoja ostatnia — umierająca ziemio?
Czy ja do ciebie tym szeptem mówię? — czy ty do
[mego sumienia?

Czy ja to słucham twojej spowiedzi? — czy własne
[winy wspominam,
a ty rozgrzeszasz — o, matko-ziemio — marnotra-
[wnego syna?

BĄDŹ POCHWALONA

Bądź pochwalona ziemio za mądrość twą głęboką,
za uśmiech z którym stajesz nad grobem i kołyską —
za niezmożoną siłę krążących w tobie soków,
za plód, co z łona twego zielenią w niebo tryska — —

Przewala się nad tobą ciąg wieków nieskończonych:
padają na twe piersi jak liście z drzew jesienią — —
Ty trwasz w radości życia pod martwych nieb
[ogromem
oblubienico słońca, błogosławiona ziemio!

PEŁNIA KSIĘZYCA

Mosiężny księżyc dziewiątą wydzwonił —
promienne ręce złożył na dachów klawiszach:
gra srebrno-białą, pajęczą symfonię
nad miastem ciszy — —

Między wież iglicami zwiśł jak gong miedziany —
grad srebra drży na szybach rozwartych w hypnozie —
Tęsknota nienazwana przez nieb gwiazdne lany
na Wielkim pędzi Wozie — —

Dusze murów: milczące, liljowe cienie
na srebrze pustych placów stoją skamieniałe — —
Czar śmierci, jak preludjum boskiego Szopena
z pod palców księżycowych spływa srebrno-bia-
[łych — —

ZADUSZKI

Nosimy dziś serca jak urny z popiołem,
nad którymi się chylą płaczące anioły — —

Jako lzy rzęsiste przez anielskie twarze
sypią się liście świata całego cmentarzysk — —

W niebios klepsydrze od zenitu do nadyru
szeleszczą, szemrzą liście złotych ziaren żwirem — —

Na grobach zmarłe serca odkwitają w złocie:
pełgają ogieńkami jak kwiaty paproci — —

Jako Ducha Świętego języki ogniste
nad grobami się wznoszą światłem wiekuistym — —

Zakonnice mumje-twarze w śnieżystych kornetach
przy kweście zapadają w żółtych gromnic letarg — —

Na lśniące, zimne tace upada grosiwo:
na światło dla umarłych i na chleb dla żywych — —

W wklęsłym zwierciadle niebios jak kropelki rtęci
drżą w zimnie serc płomyki Wszystkich Pańskich
Świętych — —

ŚNIEG

Jak okwiat niebieskich sadów,
jak sen uśpionych gwiazd
na ziemię śnieg opada
najbielszą z białych łask — —

Ogromne płaty śniegu
wokół lamp tańczą jak ćmy —
cisza po zenit i biegun —
sen biały — miłość i ty — —

Przed białą w śniegach Madonną
światełko czerwone drży — —
Świat w białej ciszy utonął,
w czapce-niewidce się skrył — —

Na ziemię śnieg opada
najbielszą z białych łask
jak okwiat niebieskich sadów,
jak sen uśpionych gwiazd — —

LAS W ŚNIEGU

Las cały biały:
na biały całun płatki białe opadały
cicho jak pióra łabędzie,
po zeschniętych liściach szemrały
drżącym skrzydełkiem komara
i szept ich cichy gasł —
Drzewa w papieskich tiarach
drzemały
i drzemał w śniegów legendzie
samotny, biały las — —

Przez bieluteńki puch
ślad miękkich łapek zajęczych — —

W krzakach ciernistych ostrężyn
z pod śnieżnej siatki pajęczej
czai się żądło dwóch luf:
Padł strzał! — echo niesie
po lesie
dalekie — — Pod niebem puszystym skonało — —
I znowu las głuchy
w śniegowe legł puchy —
cichutko wokoło i biało — —

MŁOCKA

Konie w kieracie kręcą się wkoło,
młocarnia szumi i dudni — —
W otwartych na świat drzwiach od stodoły
bieli się śnieżne południe — —

Pas transmisyjny cieknie jak woda —
przepływa z kółka na koło — —
Przy młócce stoi stuletni włodarz:
karbowy biały jak gołąb — —

Ogrom stodoły szczelnie nabity
snopami jęczmion i pszenic — —
Szumi młocarnia srebrzystym żytem
jak rój rozżartych szerszeni — —

Prószy z warg szmerem srebrzystych ziaren
jak różańcowym pacierzem:
modlitwą pracy — ziemi ofiarą —
tęczą bożego Przymierza — —

BIAŁE LISTY

Zima nad ziemią w ciszy rozkwitła
jak białe puszyste astry,
jak warg niebiosów biała modlitwa,
jak srebrne umarłe gwiazdy — —

Białe twe listy spadają w ciszę
jak duże płatki śniegowe
(wewnątrz szkarłatne: ogniem je piszesz —
twe listy purpurowe)

Z za okna na bzu pusząc się prętach,
zbielonych śniegową watą,
listy twe ze mną śledzą natręty:
gile w szkarłatnych krawatach — —

Niebo nad ziemią wisi przejrzyste
jak klosz z rżniętego kryształu — —
Krwi kropelkami proszą twe listy
w gwiazd zmarłych modlitwę białą — —

NOC GRUDNIOWA

Pnie drzew i siatka misterna gałęzi
na śniegów białym kartonie
śnieją jak japoński drzeworyt — —
Na sosen czarnej koronie
śni senny księżyc — —
Jest cisza, srebro i czerń
i sen,
na który proszą gwiazdy
popiołem smutnych odjazdów
niby janczary u sań
sunących Drogą Mleczną
w milczącą wieczność — —

NOC WIGILIJNA

Jakże samotnym zawsze mnie zastajesz
o nocy! święta nocy!
płonąca rajem czarodziejskich bajek,
cudem rozjarzeń i tęczą rozzłoceń —
jak śnieg cichutka, biała jak opłatek,
którym się dzielisz z całym, z całym światem — —
O nocy, pod gwiazd milczeniem dalekiem,
wśród której Bóg się pobratał z człowiekiem!

Podchodzę cichy do cudzego stołu
i przełamuję opłatek ze drzeniem:
z warg proszą słowa z szarego popiołu
w grobów milczenie — —

Stoję samotny w gwiazd źrenicach wilczych
owity w smutek jak w sztandar żałoby — —
Na zmarzłej ziemi śnieg. — Nade mną milczą
wieczność i gwiazdy a pode mną groby — —

BYŁ LAS

Wichry jak psy rozżarte dzwoniły kłańcami,
pędząc po mokrym śniegu za płozami sań —
Na wargach w noc uniosłem twoich rąk aksamit
i woń niskiego głosu z zapomnianych zdań — —

Brzęk janczarów grzmiał w okna po wioskach
[mijanych,
po lasach grał szeroko, gasł we wichrach pól — —
Sunęły śliskim lotem rozdzwonione sanie —
w piersi nocy wichurą tłukł się głuchy ból — —

Odrzucony papieros jak kwiat świętojański
w mrokach ponurych borów w wilgnym śniegu
[gasł — —
Olbrzymich pni odwiecznych snuł się czarny łańcuch:
nie było nas, był las — nie będzie nas, będzie
[las — —

Długi parkan cmentarza: krzyże pochylone
w nieprzerwanej modlitwie nad prochem pokoleń
i uśmiechy ust twoich jak życie czerwonych,
purpurowych jak maki na pszenicznym polu — —

Smutek przyprószył śniegi jako pył popiołu —
odrzucony papieros w mroku borów gasł — —
Odjazdy, pożegnania smakują jak piołun:
był las, nie było nas — będzie las, nie będzie
[nas — —

BIAŁY POCAŁUNEK

Zimny twój dech czuję na moich rękach
śnieżysta Pani, o miłosierna Śmierci!
tulisz swą twarz w chryzantemowych pękach
na mojej piersi — —

Twój biały pocałunek jest wyzwolenia łaską,
najświętszem przebaczeniem, niepokalaną ciszą —
snem pod gwiazdami ogromnych srebrnych astrów,
światłością jaspisową graalowej świętej misy!

Przykryjesz mnie całunem ust śniegowych
i ciszą gwiazd, o miłosierna Śmierci —
aż kiedyś w kwiat wykwitnę purpurowy
na twojej piersi — —

DR O G I

Drzemią na mojem sercu dziesiątki, setki dróg
przebytych, zapomnianych, w pamięci zatartych —
są chwile, kiedy wszystkie kładą się u mych nóg:
wstępują się, wicherzą, smużą i powstają zmartwych — —

Przystaję na rozdrożach, przysiadam pod drzewem
przy drogach gdzieś widzianych na świecie dalekim:
błękitnookie dale zawodzą we mnie śpiewem
pełnym bólu jak wielkie tęsknoty człowieka — —

Wysnuwają się z serca świetliste i wonne
jasne drogi jak szelest srebrzystych serpentyn,
te, które tkwiły w sercu jak w sercu Madonny
Bolesnej tkwi dwusiecznych siedem mieczy
[świętych — —

Ułamki dróg przebytych i białych gościńców
zmartwychwstają w uśmiechu bolesnym na wargach:
są jak złociste wstęgi przy żałobnych wieńcach,
leżących na mem sercu uspionem w letargu — —

NA BRZEGACH WIECZNOŚCI

Chodzę brzegiem wieczności jako brzegiem morza,
które wciąż moje stopy falami podmywa — —
Słyszę jak szumi cisza w wieczystych przestworzach,
błyszcząca gwiazd perłami na mlecznych dróg
[grzywach — —

Próżno wzrok swój wyteżam w nieskończone dale
nad wodami potopu za korabiem Pańskim,
za białą gołębicą, lecącą nad falą
po szczep zmartwychwstającej oliwnej gałązki — —

Z POD PALCÓW TWYCH

X. Józefowi Kaczmarczykowi

Z pod palców Twych, w zadumie na strunach
[prawieków
złożonych, jak na harfy drgających promieniach,
wstajemy jako melodia snów Boga-Człowieka,
jak zabłąkany w gwiazdach ból-nokturn Szopena — —

Przez palce Twoje spadamy w proch ziemi i pył,
jak martwe liście jesienią przez konary drzew —
ale nam w ciszy śmierci tli bunt w lontach żył,
szkarłatając się na Twych rękach jako żywa krew — —

ŚWIT PRZED ZMARTWYCHWSTANIEM

Nie będę wina pił z wami siostry czarnego klasztoru,
ja pójdę Pana błogosławić — —

Trzecia, ta najpiękniejsza mniszka z waszego chóru,
zesuwa z siebie czarny habit — —

Umiera skrzętność waszych rąk, śmiertelnych kru-
[czych oblóczyn:

niebo zakwitło na wschodzie różem dziewiczych

[piersi —

dzwony już grają na rubinową jutrznię,

idąc jako anioły ku słońcu przez mrok kraju

[śmierci — —

Krzyże z wód, leżące w brózdach pól gliniastych
(mijane nocą w wicherze pospiesznych pociągów)
na zmartwychwstałej ziemi kwitną zorzy łaską
jak Chrystusa zwycięska, szkarłatna chorągiew — —

Dzieciństwo jest dalekie jako te śnieżyczki,
w dzień Zmartwychwstania ongiś wyklute z pod

[śniegu — —

Na wschodzie różem piersi dziewiczych
zakwita dalekie niebo — —

Leleja się płas dwonów na Alleluja
jako złote w modrościach leluje:
leleja się leluja: Alleluja, Alleluja — —

USTA KWITNĄCE

Jakże obmierza mi literatura:

polityczno-społecznych stek frazesów pustych — —
Szaleje wiosna. Marzę o wichrach i górach,
o kwitnących nad jeziorami Tatr twych ustach — —

Na turmalinowych turniach Tatr,
nad modrych jezior ciszą
jak mgły błękitne w wite w wiatr
uśmiechy twoje wiszą — —

Jakże radosny jest rytm twoich kroków!
cudna gra mięśni twych strzelistych nóg!
Niebo kwitnie pąkami różanych obłoków,
w twych ustach kwitnie wiosny zmartwychwstały

[Bóg — —

NA GRANIACH TATR

Potężny, wielki Boże! Wiekuisty Panie!
w płuc Twoich mocnem tchnieniu, we wichrów
ku Twoim wiecznym tronom na tatrzańskich gra-
[poświęście
[niach
idziemy w znojnym trudzie, Twoich dróg turyści — —
Błogosław naszym dłoniom i upartym stopom
i sercu grającemu jak chorągwi łopot — —

Twarde są drogi nasze wedle Twych przykazań:
samotne i podniebne nad otchłanią śmierci — —
Rąk naszych krwawe ślady na granitu głazach
róż różańcem się modlą z grani Orlej Perci —
przez strzaskany gromami ostrych turni grzebień
w drzeniu serc, w grzmocie wichrów idziemy do
[Ciebie!

Otulasz się chmurami jak skrzydłem aniołów,
sieciesz nas zimnym deszczem i straszysz piorunem
a jawisz się w koronie błyskawic u czoła
z źrenicą gorejącą purpurową łuną
i otwierasz jak groby pod stopy naszemi
przepaści śliskie ściany aż do wnętrza ziemi — —

Jeśli nas strącisz z niebios płuc dechem olbrzymim,
jako glinę z T'wych palców w tworzenia dniu szóstym
niech będzie pochwalone Twoje wielkie imię
na martwych, jak pieczęcie popękanych ustach,
żeś nas zważył jak ptaki ku Tobie lecące
drogami podniebnymi w Twoje serce: w słońce!

KOŚCIELEC

Kościelec się rozmarzył w podobłocznej sieście
i zapatrzył w daleką lilijową przestrzeń — —

Otulony w mgieł jedwab, w błękitną pyjamę
śnił Nowotarskiej równi złotą panoramę — —

Ponad Gąsienicowym patrzył Czarnym Stawem:
nad cudną filiżanką zziębłej, czarnej kawy — —

Ocknął się — sięgnął ręką do kolekcji Fajek
i otoczył się dymem błękitnym jak rajem — —

Wgłębiany w miąższ Świnicy jak w fotel klubowy
odchylił wtył w zadumie granitową głowę — —

I słuchał: od Granatów z radjo-rozgłośnika
grmiała słonecznych wichrów niebieska muzyka — —

Kościelec przymknął oczy, w melodji utonął —
w fletowych, liljowych, dźwiękach saksofonu — —

W Wierch Kozi, w Żółtą Turnię rytmicznie bił
[jazzband
schwytany w sieć anteny, rozpiętej na gwiazdach — —

POWÓDŹ

Hej! hej! wy ludzie nad brzegiem stojący
wśród szumu i ryku topielisk
cóż wasze osęki z fal garną?
co wloką wśród nocy z roztoczy szumiących
z wód wściekłych upiornej gardzieli?

Krzyże - e cmenta - a - a - rne - e - e — — !

Rozwaliły wał brzegów straszliwym naporem
oszalałe strumienie i rzeki —
wałą wodnym potopem fal ryczące upiory
jak kraj długi, szeroki, daleki — —
W grzmocie wichrów się kłębią
wodne cielska opuchłe, złowieszcze:
głuche gromy podziemne przetaczają wśród głębin,
szumem skrzydlisk potwornych dmą w przestrzeń — —

Hej! hej! wy ludzie nad brzegiem milczący,
cóż wasze osęki garną z wód otchłiska?
co wloką wśród nocy na fali szumiącej?

Dziecko z koły - y - y - ską!

Wód nawałnice i bełty ochryple
od ryku w ciemnościach straszliwych,
rwą opętane w huku czarnych wichrów,
grozę i pogrom miotąc na fal grzywach — —

Hej! hej! wy ludzie nad brzegiem milczący
cóż wasze osęki dzierzą na żeleźcach?
co wloką wśród nocy na fali ryczącej?

Cia-a-a-ąło topie-e-e-elca-a-a — —!

Któż tam na nurcie głównym wód szalonych
płynie skroś wichrów na falach śród rzecza:
Słup gorejący w cierniowej koronie?!

Syn — Syn Człowie-e-e-eczy — —!

Hej! hej! wy ludzie nad brzegiem klęczący!
czyli słyszycie głos z wodnych czeluści,
w noc niebios łzami i sercem bijący:
Ojcze! mój Ojcze! — czemuś ich opuścił?!

KRÓLOWIE-DZIADOWIE

(Pochód inwalidów do stajenki betlejemskiej)

W resztkach żołnierskich łachmanów,
w strzępach zrudziałych buciorów
od wszystkich zapomniani
przez drogi rozkisle, przez śnieżne ugory
po błotach i śniegach i grudzie
gościńcami świata,
na drewnianych kikutach i gnatach
od nędzy naszej i klęski
za gwiazdą betlejemską
wędrujemy królowie-dziadowie,
inwalidzi, pokraki, półludzie:

Do Twojej idziem szopy
pobite nędzą chłopy
Jezu malusieńki — —

Tnie nam w oczy chlapawica
szarpie łachy wiatr —
z Twojej gwiazdy lżą w źrenicach
wędrujemy w świat —
królowie-dziadowie niesiemy Ci w dani:
złoto naszych krzyży i złoto medali:

za odrąbane gnaty
za naszej krwi szkarłaty
Jezu malusieńki — —

Idziemy do Ciebie przez wszystkich okłamani —
Ty nam za krzywdy i za krew zapłacisz!
(w Twoje my imię mordowali braci):
„Chleba naszego daj nam dzisiaj Panie!“
Zlituj się, zlituj nad nami —
nad dziurawemi buciorami —
nad cuchnącemi onucami —
nad drewnianemi gnatami,
kulasami, kikutami:

w betlejemskiej stajence
oddasz nam nogi, ręce
Jezu malusieńki — —

O ulep nam ręce i nogi nam ulep!
Skopani, zmiżdżeni, zszarpani przez kule
pokłóci ostrzami bagnatów
idziemy do Ciebie obdarci
ze złotem medali, dziadowie-trzykróle,
mieszkańcy rynsztoków i stróże prewetów,
pokraki, półludzie, bękarci:

Do Twojej idziem szopy
pobite nędzą chłopcy
Jezu malusieńki — —

BIALI ŚWIĘCI POBOJOWISK

Pułkownikowi dr. Br. Hackbeilowi

(Na IV Międzynarodowy Kongres Medycyny i Farmacji
Wojskowej w Warszawie)

Witajcie biali święci pobojuwisk krwawych,
polowych lazaretów miłosierni stróże!
Na wszystkie fronty świata w bitewne kurzawy
wyście Czerwonych Krzyży nieśli Złote Róże,
które w rąk waszych trudzie, w znużonych powiekach
kwitły serc miłosierdziem nad nędzą — czło-
[wieka — —

Zrywały wam sztandary z świętym znakiem krzyża
granaty wszystkich armij z polowych szpitali — —
Grad bomb ze samolotów z groźnych niebios wyżyn
strzaskane stropy dachów na głowy wam walił — —
Wyście jedni wśród frontów murem własnych piersi
trzymali front zwycięski, jeden — przeciw śmierci!

W rżenie konających, w straszliwych ran piekło
jako białe anioły z drabiny Jakóba
schodziliście o twarzach zadumą okrzepłych
i jak hufiec milczący odgwiezdnych cherubów

nad szczątkami człowieka na śmiertelnych marach
braliście się ze śmierci szatanem za bary — —

Wam jednym Bóg języków pomieszać nie zdołał,
bijąc we wieżę Babel piorunami kłęski!
Śnieżnobiałe proporce skrzydłem archanioła
nad narody, nad ziemie niosą się zwycięsko,
zakwitając na waszych niezdojanych twierdzach
jako różę szkarłatną krzyżem Miłosierdzia — —

Witajcie w polskiej ziemi! My z solą i chlebem
wychodzimy naprzeciw, przed was, jak przed braci!
Jedne dźwigamy krzyże pod tem samem niebem,
jedna ziemia nas żywi i jedna śmierć traci!
I ta sama zaduma drży w łzach na powiekach
i w sercach — jak i w waszych — nad nędzą
[człowieka!

BEZROBOTNYM

Pan starosta zakazał zabaw na Sylwestra:
bezrobotnych w Zagłębiu zgórą sześć tysięcy!
W mętnych źrenicach okien pełgał błądy przestרח —
żałosnym świstem syren w piersiach nocy jęczał — —

W mglistej czerni, daleko, niby drzewko boże
płonał światłał tysiącem pod niebem Borysław:
gorączką głodnych oczu jarzył się i gorzał,
krwią waszą w bębny cystern fontannami tryskał — —

A rozpacz wasza była jak ta noc grudniowa,
z twarzą znękaną szlochom i zbrudzoną łzami —
w goryczy serca ciałem stawało się słowo
twarde, zimne, straszliwe, palne jak dynamit — —

Bracia moi! nędzarze! dusze mojej duszy!
związani ze mną bólem poskręcanych jelit —
Gwardjo nieśmiertelnych, w dymów pióropuszcach
idąca w słońce, w syren fabrycznych kapeli —

z wami w tę noc płakałem nad dziećmi głodnymi
w noc, w której piersi lont tkwił w zatłumianych
[iskrach,
a trud wasz jak monstrancja podniesiona w zenit
płonął pod kirem nieba w djamentach: Borysław!

NA ŚMIERĆ AUTORA „POPIOŁÓW“

Żeś mi był bliższy niż ojciec, niż matka
o tem wie jeden, jeden wielki Bóg!
Dzisiaj Go sercu przyzywam na świadka
od kresu Twoich ogrojcowych dróg
ze świętej ciszy Twych wieczystych snów,
że ból mój większy jest od wszelkich słów,
któremi uczcić mógłbym dziś Twój grób — —

ŻELAZNA GWARDJA

*1-mu pułkowi saperów kolejowych — pamięci
jego czynów bohaterskich z nad Niemna,
Horynia i Bugu*

Gwardjo o lwich sercach! Granitowa gwardjo!
Śmierć i Sława patrzyły na twój krwawy trud!
Mogilne krzyże twoje umajone glorią,
jako klucze żorawi ciągnących na wschód!

Na granicach w ziem wbite, jak Chrobrego słupy
w sercach twoich żołnierzy sztandarami tkwią —
Z każdą wiosną ich bierwion popróchniałe trupy
kwitną ran szkarłatami, purpurą się krwią — —

Ciałami słaście mosty przez Niemen, Horyń i Bug!
Waliły przez was armje i ciężar spiżowych dział!
Kładliście ściegna swoje za relsy żelaznych dróg,
napięte i w stal skrzepłe na progach z waszych ciał!

Płuc waszych pożar krwawy ział w kotłach lokomotyw
a w ślepiach latarń drżała gorączka waszych źrenic —
Sygnały wam dzwoniły gromowe armat grzmoty,
szrapneli semafony płonęły na przestrzeni — —

Jak gwiazdy spadające błyszczą wam w noc czarną,
zatknięte popod niebem na stumetrową żerdź,
szrapnele-semafory, straconych dróg latarnie,
znacząc wam „wolną drogę“ przez czarną przestrzeń —
[w śmierć!

Na zwycięskich wam piersiach lśnią krzyże jak kwiaty!
Śmierć i Sława patrzyły na trud krwawy wasz!
Mogły towarzyszów odkwitłe w szkarłatach
krzyżami na granicach pełnią wieczną straż!

Gwardjo! Żelazna gwardjo!
Żołnierze!
Baczność! Na ramię broń!
Prezentuj broń!
Na prawo patrz!

Rydz-Śmigły, armji zwycięskiej wódz
wam, bohaterzy,
wodza oddaje cześć!

TRUMNA JAKO SŁOŃCE

(Na sprowadzenie prochów Juliusza Słowackiego)

Odszedłeś z smutnej ziemi i z domu niewoli
w dalekie, błędne drogi, dzierżąc kij pielgrzyma — —
Dziś jak odgwiezdnych światów złoty aerolit
wracasz na wolną ziemię, lecz w trumnie — olbrzyma!
podniesionej nad serca narodu, nad światem,
jako czara graalowa w glorii Monsalwatu!

W świście fabrycznych syren, w gwizdzie lokomotyw,
w serc naciszeniu spłynie w gród królewski trumna
z dalekiej, obcej ziemi, z wygnania Golgoty —
stanie na harfach złotych jako na kolumnach
i spowita sztandarem jak w wicher amarantu
buchnie pieśnią olbrzymią w wyże gwiezdnych anten!

Jako szereg przez Ciebie spotkanych bocianów
ongiś, w pielgrzymiej Twojej na morzach wędrowce
zawiśnie nad Twą trumną rój aeroplanów
stojącym na błękitach archaniołów hufcem
i uderzy w najwyższą pieśń polskich ugorów
w pieśń śmig zwycięskich, w hejnał słoneczny mo-
[torów!

Na Akropol Ci droga, na królewskie leże!
Wodzu podniebnych orłów! Królu bez korony!
W ciszę milczących trumnisk jako grom uderzysz.
W przewiejesz nad prochami jako bunt czerwony,
że się truchła w szkarłatach wzdrygną i przerażą
kiedy wnijdiesz — Król duchów — pod piorunów
[strażą!

Od kroków Twojej trumny zadrży serce ziemi
a narodu się Twego pierś dumą poszerzy!
Na sercach milionów podniesiona w zenit
Twa trumna jako słońce na żywych puklerzach
rozbłyśnie majestatu blaskiem na świat cały:
NIECHAJ NAS PRZECIE WIDZĄ DZISIAJ
[ZMARTWYCHWSTAŁYCH!

GRAJĄCY STEP

Step gra jak lira tknięta ręką bożą —
u szczytów świata łka klangor zórawi — —
Niebo od Dniepru i od Zaporozża,
jak malinowa chorągiew się krwawi — —

Bałt, bęben święty hordy szalejącej
od oczeretów grzmi Czertomeliku:
surmy, litaury, teorbany dźwięczą:
carz krymski wali przez stepy z muzyką — —

Dusze pobitych w szumach wichrów, jęczą —
szumią chorągwi pancernejsz proporce...
W czerwonych łunach, w płomienistych tęczach
na srebrze skrzydeł husarskich gra słońce — —

Grot kopij błyska jako piorun w chmurach
nad groźnych mężów lawiną w żelazie — —
Na koniu z grzywą barwioną purpurą
płąsa Jarema w krwawym polonezie — —

Skinął buławą — oczy w błyskawicach —
W wicher szumiący jak buńczuk hetmański
wdarł się grom głosów: grzmi Bogurodzica,
wznosząc się w błękit jako Ciało Pańskie — —

Hej wy stepy wy ridnyje
krasnym cwytom pysanyje
jako more szyrokije!

Hej! hej! Tuhaj-bej!
Rozserdywsia duże
Hej! hej! Tuhaj-bej!
ne serdysia, družę!

Bogurodzica...

WYCZÓLKOWSKI

Hen, w płonącej żarem słońca bujnej Ukrainie
wyroały lemieszami z ziem woły cisawe
Twoją sławę, złotą sławę, hetmańską buławę,
Purpuracie! Karmazynie!

Święte dęby Rogalina, dęby Białowieży
przed którymi uklękałeś z pochyleniem głowy
wieńczyły Twe korne skronie w sławy liść dębowy,
otwierając Ci ramiona: Witaj nam Witeziu!

Grozą i ciszą śmierci upiór Czarnego Stawu,
krzyże nad mogiłami wśród sosen Legionowa
rzuciły w proch Twą orlą, kutą w granicie głowę,
jak złom turni zwałony w piarg przez piorun
[krwawy — —

Porwali Cię w wicherze rycerze tatrzańskiej baśni —
„Szczerbiec“ Ci błyskawicą w gołębich oczach za-
[lśnił —

„Cud Wisły“ w opalowych dali mgłach
wysrebrzył się w Twoich łzach,
w radosnej, cichej pokory łzach — —

W uporze twardych rąk i w serca entuzjazmie
dźwigasz Swój świat z chaosu wśród zwątpień
[i udręczeń
i Bóg siedmiobarwiście cud światła Ci rozjaśnia,
wywiódłszy z Twej palety Przymierza z Tobą
[tęczę — —

Chcesz paść wśród pracy — rzekłeś — jak ptak
[strzelony w locie...

Odejdiesz, jak szkarłatny ów heros z „Wyspy słońca“
przez szafirowy przestwór ku świętym nieb tęsknocie,
jak samotna pochodnia na wichrach gwiazd pło-
[nąca — —

Czarny wawelski Chrystus w duszach anemonów,
chryzantem i róż, wysnionych w Twych snach
[o zaświatach
szuka Twej duszy, o Mistrzu, Twej duszy zgubionej
w miłości do mistycznych dusz-kwiatów, snów-
[kwiatów — —

HYMN O LWIM GRODZIE

W dziesięciolecie obrony Lwowa

O Zniczu sławy! Żelazny Grodzie Lwi!
Ogrojcu grobów nieznanym żołnierzom!
Lwie złotogrzywy, broczący w własnej krwi!
Orle-strażniku u wschodnich ziem rubieży!

Słupie ognisty, płonący od stuleci
ofiara krwi przed Rzeczpospolitą,
zbrojny krzyżami z nad mogił Twoich dzieci
i wichrem glorii, jak cherubinów świta —

Ku Tobie Grodzie, Lwie złotogrzywy,
honoru i miłości Stolicy apostolskiej —
wyteża wzrok kto martwy i kto żywy,
komu nad sercem szumi skrzydłami orłów Polska :

Ci z grobów, legli w bojach, jak struny wyciągnięci
na bacność, patrzą twardo w Twoje źrenice lwie —
mężne chłopięta, dzieci: rycerze Twój święci
milczeniem śmierci pozdrawiają Cię!

O Zniczu sławy! Żelazny Grodzie Lwi!
Honoru i miłości Stolicu apostolska!
przed Twoim czynem: świętą ofiarą krwi
chyli się Polska! — żywa Polska!



THE UNIVERSITY OF CHICAGO
LIBRARY
540 EAST 57TH STREET
CHICAGO, ILL. 60637



SPIS RZECZY

| | Str. |
|----------------------------------|------|
| Hymn | 7 |
| Kwitnące jabłonie | 8 |
| Światło | 9 |
| Błogosławieństwo wam | 10 |
| Świt | 11 |
| Trzmiel | 12 |
| Wakacje w Krynicach | 14 |
| Wieś polska | 16 |
| Deszcz w słońcu | 18 |
| W wiejskim kościółku | 20 |
| Sad | 21 |
| Staw | 22 |
| Pielgrzym | 24 |
| Polowanie na kuropatwy | 26 |
| Nienapisany list | 28 |
| Fioletowe bory | 29 |
| Tenis | 30 |
| Słota na wsi | 32 |
| Skon dębów | 33 |
| Nastrój jesienny | 34 |
| Liście spadają | 35 |
| Bądź pochwalona | 36 |
| Pełnia księżycy | 37 |
| Zaduszki | 38 |
| Śnieg | 39 |

| | Str |
|--|-----|
| Las w śniegu | 40 |
| Młocka | 41 |
| Białe listy | 42 |
| Noc grudniowa | 43 |
| Noc wigilijna | 44 |
| Był las | 46 |
| Biały pocałunek | 47 |
| Drogi | 48 |
| Na brzegach wieczności | 49 |
| Z pod palców Twych | 50 |
| Świt przed Zmartwychwstaniem | 52 |
| Usta kwitnące | 55 |
| Na graniach Tatr | 54 |
| Kościelec | 56 |
| Powódź | 58 |
| Królowie-dziadowie | 60 |
| Biali święci pobożowisk | 62 |
| Bezrobotnym | 64 |
| Na śmierć autora „Popiołów“ | 65 |
| Żelazna Gwardja | 67 |
| Trumna jako słońce | 69 |
| Grający step | 70 |
| Wyczółkowski | 72 |
| Hymn o Lwim Grodzie | 74 |

BIBLIOTEKA POETYCKA

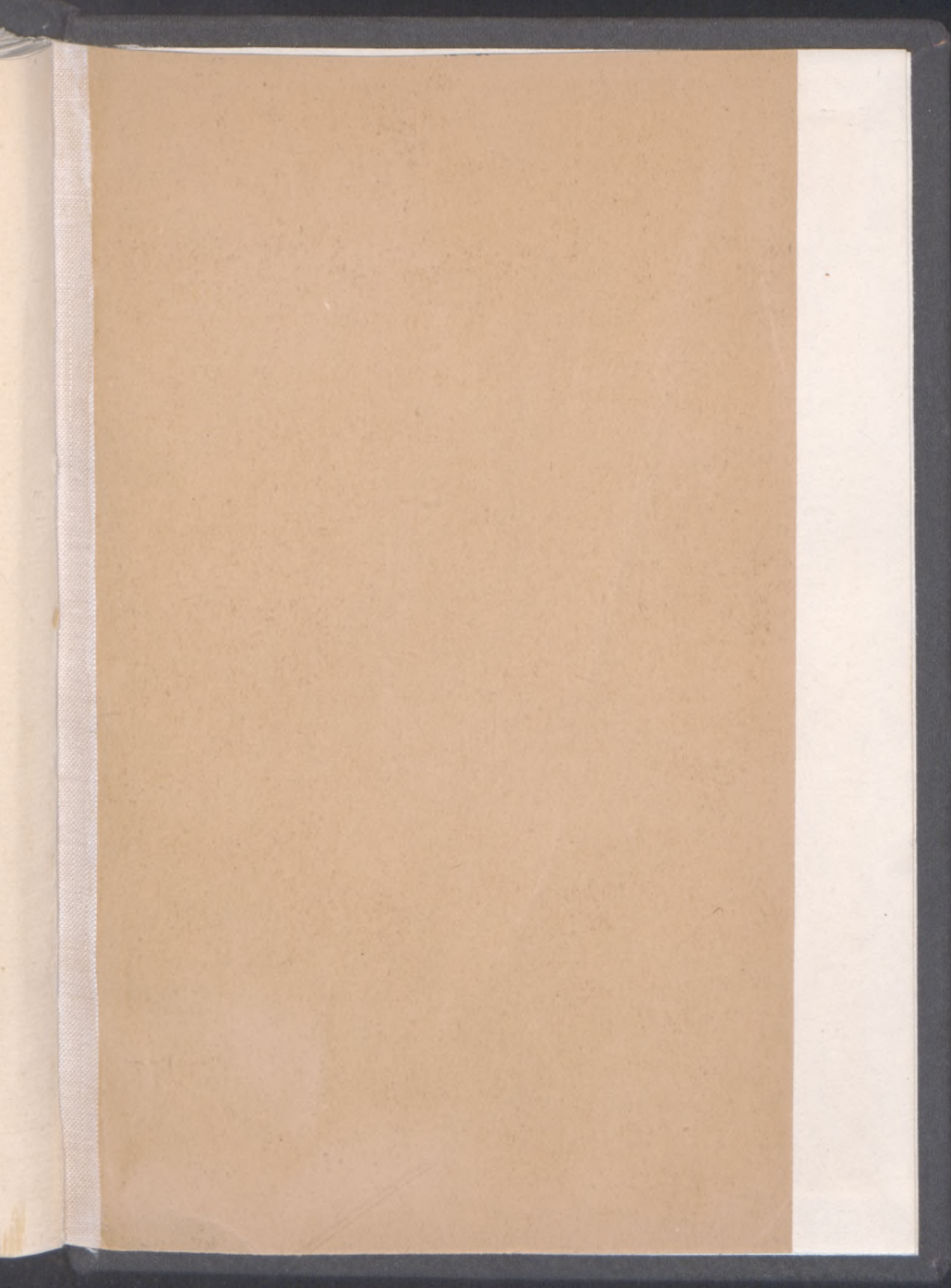
| | Zł. |
|--|------|
| Alberti Kazimiera. Bunt lawin | 2'— |
| — Mój film | 3'— |
| André Lucjan. Jaskinia Platona | 6'— |
| — Szlakiem Niepodległych | 5'— |
| Baumfeld Gustaw. Różne czasy | |
| Birkenmajer Józef. Ulica i drogą | 3'— |
| Bogusławski Antoni. Honor i ojczyzna | 4'— |
| — Dwór | |
| Braun Mieczysław. Rzemiosła | 3'— |
| — Przemysły | 4'— |
| — Liść dębowy | |
| Brzechwa Jan. Talizmany | |
| Brzostowska Janina. Najpiękniejsza z przygód | 5'— |
| Choromański Leon. Urna | 6'— |
| Denhoff-Czarnecki Wacław. Włóczęga | 4'— |
| Dickstein-Wieleżyńska Julja. Okieść | 6'— |
| Gałuszka Józef Al. Głosy ziemi | |
| Géraldy Paul. Tytja. Przeł. R. Czekańska-Heymanowa | 3'— |
| Grossek-Korycka Marja. Pamiętnik liryczny. | 7'— |
| Hełm-Pirgo Janina. Kolorowa sonata | 2'50 |
| Hulewicz Witold. Sonety instrumentalne | 4'50 |
| — Lament królewski | |
| Iłłakowicz I. K. Obrazy imion wróżebne | 4'— |
| — Opowieść o moskiewskim męczeństwie. Złoty wianek | 5'— |
| — Płaczący ptak | 7'— |
| Iwazkiewicz Jarosław. Księga dnia i Księga nocy . | |
| Kasterska Marja. $\frac{9}{10}$ przeciw $\frac{1}{10}$ | 1'50 |
| Kołodziecki Roman. Wschody i Zachody | 5'— |
| Konopacka Halina. Któregoś dnia | 1.80 |
| Łopalewski Tadeusz. Piękna podróż | 5'— |

(c. d. na odwrocie)

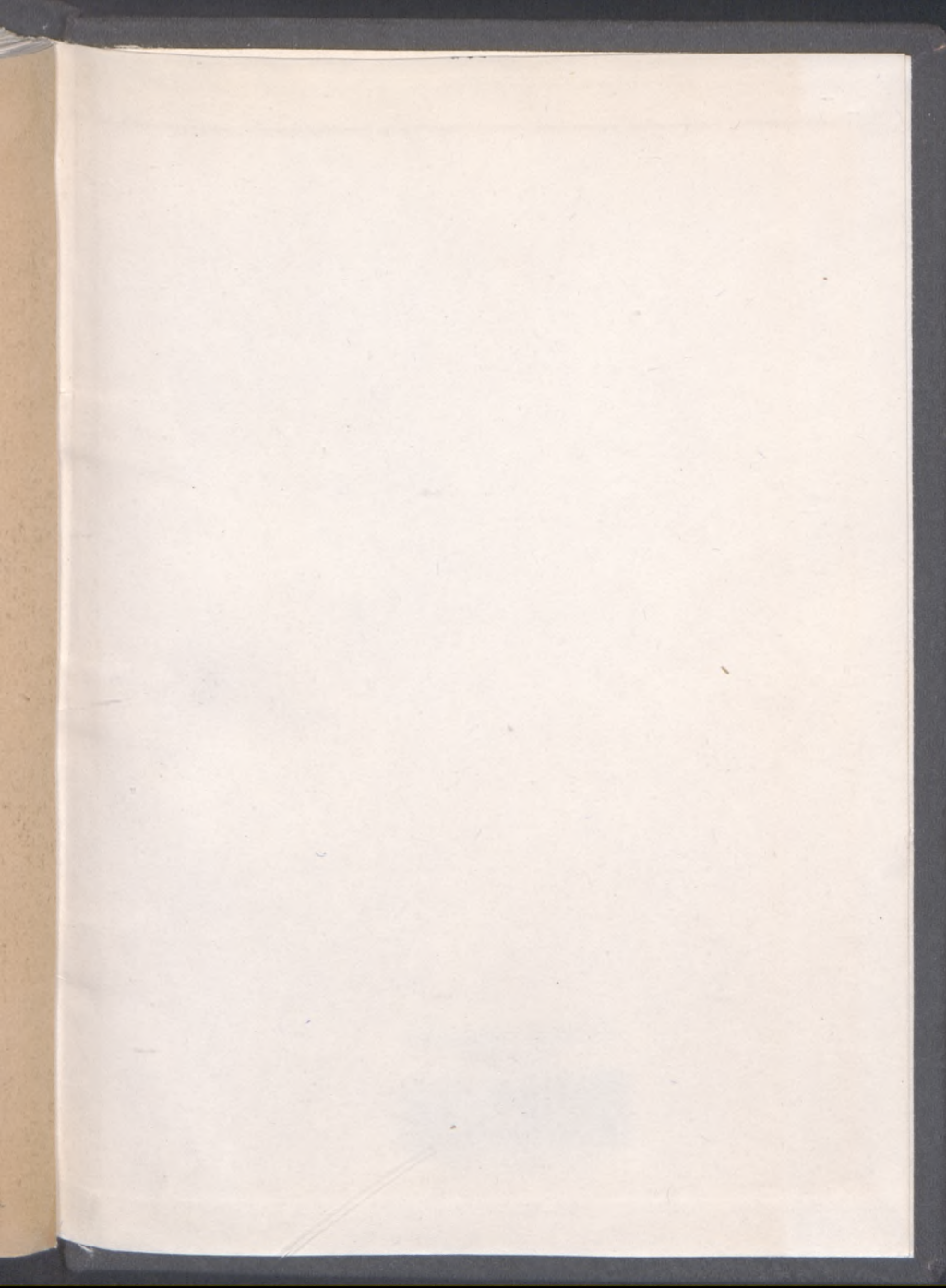
BIBLIOTEKA POETYCKA

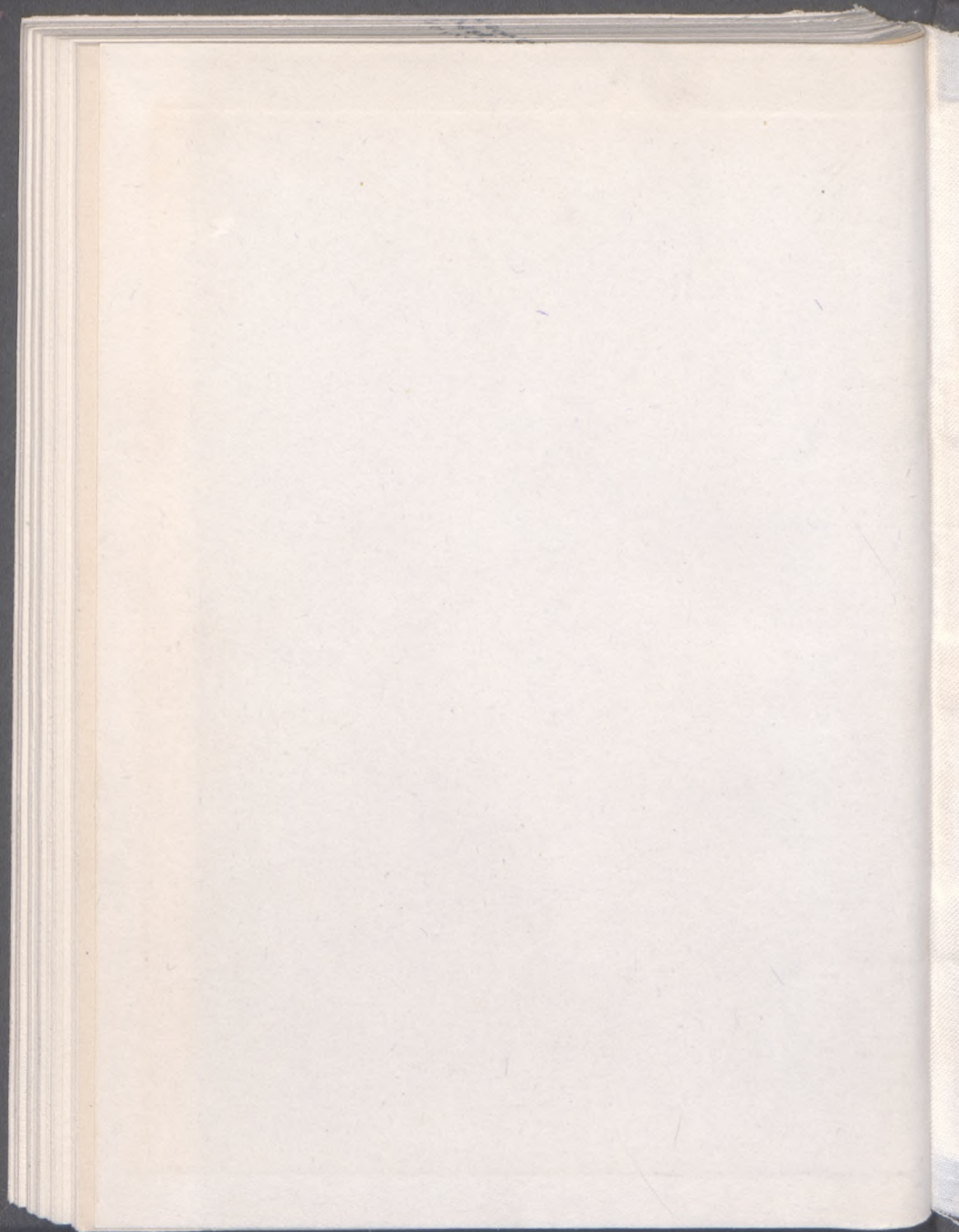
(c. d.)

| | Zł. |
|--|------|
| Miłaszewska Wanda. Rok Boży | 2'— |
| Miłaszewski Stanisław. Gest wewnętrzny | |
| Napierski Stefan. Odjazd | 3'— |
| — List do przyjaciela | 4'— |
| Ostrowska Bronisława. Tartak słoneczny | 4'— |
| — Rozmyślenia | 3'— |
| — W starem lustrze | 4'— |
| Pawlikowska Marja. Pocałunki | 2'— |
| — Wachlarz | 5'— |
| — Dancing. <i>Karnet balowy</i> | 3'— |
| — Cisza leśna | 2'50 |
| — Paryż | 4'— |
| Prędski Artur. Poezje | |
| Peiper Tadeusz. Kronika Dnia | |
| Rogosz-Walewska Józefina. Na drodze | |
| Rościszewska Zofja. Wstęgi | 6'— |
| Rytard Mieczysław. Noże wiosny | 3'— |
| Słonimski Antoni. Z dalekiej podróży | 4'— |
| — Wiersze zebrane | 13'— |
| Słobodnik Włodzimierz. Cień skrzypka | |
| Stern Anatol. Bieg do bieguna | 4'— |
| Szpyrkówna M. H. Poezje | 4'— |
| Tuwim Irena. Listy | 2'— |
| Tuwim Julian. Słowa we krwi | 4'— |
| — Wiersze zebrane | 13'— |
| Wierzyński Kazimierz. Utwory zebrane | 12'— |
| Wittlin Józef. Hymny. Wyd. II. | 4'— |
| Wroczyński Kazimierz. Samolot | 6'— |
| Zegadłowicz Emil. Dom jałowcowy | 11'— |
| — Dęby pod ziemią | |



PK





Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001020991041



2005985
